

**I nagroda w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”**

**dla Aleksandry Adamskiej**

**ze Społecznego Gimnazjum nr 5 STO w Krakowie**

**za pracę pt. „...Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd.**

**Z prądem płyną śmiecie...”**

**w kategorii szkół gimnazjalnych – proza**

---

**...Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd.**

**Z prądem płyną śmiecie...**



Urodziłem się we wsi Modrzewek, niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego. Mój ojciec, a wasz pradziadek, był przed wojną wójtem gminy Golesze i pełnił tę funkcję, dopóki nie przeprowadzono wyborów do rad narodowych. W naszej rodzinie mężczyźni zawsze stawiali, by bronić ojczyzny. Ojciec był zagorzałym piłsudczykiem i w 1920 r. walczył w pułku ułanów. Często chwalił się, jak to z kolegami pogonił bolszewików... W czasie wojny należał do AK, tak jak jego brat Edmund, który we wrześniu 1939 dostał się do sowieckiej niewoli. Wywieźli go do obozu Tockoje, gdzie generał Anders organizował armię. Wuj przeszedł z nim cały szlak II Korpusu jako artylerzysta, był nawet pod Monte Cassino... Ojca po wojnie jako „wroga ludu” oczywiście aresztowano, bo przedwojenny wójt nie pasował do nowej rzeczywistości. Mama natomiast prowadziła dom i zajmowała się wychowywaniem dzieci, a miała co robić, bo było nas sześcioro... Wszyscy pracowaliśmy na siedmiohektarowym gospodarstwie.

Po wojnie mieliśmy po kilkanaście lat i chodziliśmy do szkoły. Nasza szkoła była zupełnie inna niż wasza. Nieogrzewana, okna bez szyb i woźny z dzwonkiem. Ale cieszyliśmy się, że znowu możemy się uczyć. Mój brat, czyli dziadek Kazik, założył w szkole harcerstwo, jednak po jakimś czasie je rozwiązali i zastąpili Związkiem Młodzieży Polskiej. Wtedy razem z Józem Żelkiem utworzyliśmy podziemną Konspiracyjno-Młodzieżową Armię Krajową. Wstąpiło do niej dwudziestu dwóch młodych chłopaków z Golesz, Wolborz i Tomaszowa Mazowieckiego. Organizacja działała do 1950 r. Głównie kolportowaliśmy ulotki i afisze, a także malowaliśmy na murach napisy wzywające okoliczną ludność do oporu wobec władzy komunistycznej.

„Bibułę” wykonywaliśmy ręcznie, w prymitywny sposób, łatwy do rozszyfrowania. Nie miałem tak jak wy drukarki, ba, nawet był problem ze zdobyciem papieru. UB początkowo bagatelizowało nasze działania. Dopiero po napadzie na posterunek MO kilku uczniów, w tym mnie, poddali obserwacji. Szczególnie interesowali się Janem Bijochem, który był autorem większości haseł na odezwach. Kazali nam napisać podania o stypendium i tak zdobyli próbki naszego pisma. Najpierw zgarnęli Janka, później mnie. Wyobraźcie sobie, co czuła moja mama. Była pewna, że już żywy do domu nie wrócę! Płakała całą noc. Na szczęście **„...wszystkie niebezpieczeństwa, jeżeli człowiek stanie z nimi oko w oko, są mniejsze niż wyobrażone”**.

Zawieźli nas do siedziby UB w Piotrkowie Trybunalskim. Od razu trafiłem przed oblicze naczelnika urzędu, Bohdana Piętki. Mówię Wam, to był okrutny człowiek. Stanął mi butami na gołych stopach i zaczął bić po twarzy. Kiedy się zmęczył, zamknęli mnie w małym pokoiku, który więźniowie nazywali „karcem” - pomieszczenie długie na metr i wysokie na jakieś półtora. Strażnik wlał do niego wiadro wody i zatrzęsął drzwiami, a był grudzień. Ledwie wytrzymałem do rana. Powtarzałem sobie: **„bądź odważny w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy...”**. Później wylądowałem w piwnicznej celi z oknem zasłoniętym blachą, która przepuszczała niewiele światła. Wieczorem przynosili nam wiadro zupy, ale najpierw wołali wilczura jednego ze strażników. Kiedy pies się najadł, to my dostawaliśmy to, co zostało. Czasami psisko obwąchiwało kocioł i nie chciało jeść, taka ta strawa była wstrętna!

Przesłuchiwali mnie trzy miesiące, a bili strasznie! Chryste, ledwo to wytrzymałem... Przekonałem się wtedy, że do zadawania bólu nie trzeba jakiś wyrafinowanych maszyn... Zazwyczaj wiązali mnie w tzw. „kij”. Widzieliście to kiedyś? Nie? Siadałem, przekładałem ręce skute kajdankami za kolana, a pod kolana wkładali mi drążek i opierali go o dwa biurka. Zwisiałem głową w dół, a strażnicy bili mnie kablem po tyłku, plecach i piętach. Pięty bolały najbardziej. Na samo wspomnienie mam dreszcze. Nadal budzę się w nocy z krzykiem, lecz jestem świadom, że **„...wolność uzyskana bez kropli krwi nie jest żadną wolnością...”**.

Lubili też wlewać mi wodę do nosa... Rozrywała mi płuca. Kiedyś zacząłem krzyczeć, że mam dość, wtedy Piętka kopnął mnie w nos tak mocno, że omal nie udusiłem się własną krwią. Oberwane uszy, wybite zęby, pozrywane paznokcie... Modliłem się do Boga o śmierć... Połamanymi palcami nie byłem w stanie utrzymać ołówka, kiedy podpisywałem zeznania. Zobaczcie do dzisiaj mam blizny na twarzy. Ale mimo że znęcali się nade mną, nie wydałem kolegów i organizacja dalej funkcjonowała. Po nieludzkim śledztwie zrobiono nam pokazowy proces. Niewiele z niego pamiętam. Spędzono na niego uczniów ze szkół średnich, żeby zobaczyli, jaka kara grozi gówniarzom, którzy odważą się podnieść rękę na władzę ludową. Zostałem skazany na dwa i pół roku więzienia, a trzej pozostali koledzy na dwa lata...

Wywieziono mnie do młodzieżowego więzienia progresywnego w Jaworznie. Placówka ta znajdowała się na miejscu dawnego obozu, w którym trzymano hitlerowców i bandziorów z UPA. Personel zakładu był... różny. Większość zachowywała się wobec nas przyzwoicie. Przecież nie można wszystkich oceniać przez pryzmat naczelnika, Salomona Morela, który był wyjątkowym bydlakiem. Z upodobaniem stosował na nas metodę tortur zwaną „piramidą”. Kazał strażnikom rzucać więźniów jednego na drugiego warstwami. Ci na dole umierali. Lubił też bić ludzi odwróconym taboretami. Uśmiercił tak wiele osób! Nigdy nie doczekał się kary za swoje zbrodnie, bo uciekł do Izraela. A zabijał, bo jak mawiał... *były to czasy zabijania...* Wszak **„...historia uczy, że naród poddany metodom policyjnym demoralizuje się, kruszy wewnątrznie”**. Na szczęście naczelnicy w Jaworznie często się zmieniali.



Salomon Morel



Obóz pracy w Jaworznie - źródło: Jaworzno.pl

Zapamiętałem, że w więzieniu panował straszny głód. Wy narzekacie na krupnik, a ja o nim śniłem po nocach. Na śniadanie dostawaliśmy kubek czarnej kawy i pajdę chleba, oczywiście ciemnego, gliniastego, nie wiadomo z czego. Nie wzięlibyście go do ust! Natomiast kolacja składała się głównie z suszonych buraków, z jakich w PGR-ach robiono kiszonki dla bydła. Pamiętam też słodki smak młodej trawy, którą jedliśmy na spacerku. Czekaliśmy wiosny i tych zielonych źdźbeł. Trawa nigdy tam nie urosła... Szczurzym mięsem też nikt nie gardził, bo ciężko pracowaliśmy przy budowie osiedla mieszkaniowego „Jaworzno”, stojącego po dziś dzień. Mijacie go zawsze, kiedy przyjeżdżacie do nas w odwiedzinę.

Wypuścili mnie po dwóch latach. W rodzinnej wsi witany byłem jak bohater. Nasza szkolna organizacja rozrosła się i zmieniła nazwę na Konspiracyjną Armię Polską. Wy o tym czytacie w książkach, a to było moje smutne życie...O czym ja tu mówiłem? Acha... Jakież pół roku później, po anonimowym donosie aresztowano praktycznie wszystkich działaczy Podziemia. Ponieważ mieliśmy już ukończone osiemnaście lat, zostaliśmy potraktowani jak dorośli. Mnie jako recydywiste, który nie zrezygnował z walki przeciwko Polsce Ludowej, wlepiono aż dziesięć lat! Początkowo wysłano mnie znów do Jaworzna. Na szczęście tam dotarła już „propagandowa odwilż” i strażnicy najczęściej zajmowali się graniem w karty i piciem wódki.

15 maja 1955 r. w więzieniu wybuchły zamieszki. To była niedziela i na spacerunku słuchaliśmy retransmisji uroczystości podpisania Układu Warszawskiego. Więźniowie z nocnej zmiany leżeli pod „kogutkiem” nr 10, tuż przy „pasie śmierci”, reszta spacerowała. Strażnik kazał im rozejść się, ale jeden usnął i został. Kolega chciał go obudzić i wtedy padł strzał. Nie wiem, dlaczego klawisz strzelił, może był pijany? Zabitym był młody chłopak, przodownik pracy, który za dwa miesiące miał wyjść na wolność. Wtedy rozpętało się piekło. Wściekli, obrzuciliśmy strażników kamieniami i bryłami węgla z kolejki wąskotorowej, a oni w odwecie, ciskali w nas granaty ogłuszające. Ktoś podpalił sienniki i wybuchł pożar. Jakby tego było mało, wyrwaną szynę kolejki rzucili na druty pod napięciem. Huk był ogłuszający! Niektórzy chcieli wiać, a inni, w tym ja, pobiegli do kuchni, żeby najeść się do syta. Ściągnięte z Krakowa KBW szybko stłumiło bunt i już pod wieczór wróciliśmy do swoich cel. Następnego dnia rozwieziono nas do zakładów karnych w Krakowie, Sztumie i Strzelcach Opolskich. Ja trafiłem do najcięższego z więzień – w Strzelcach. Tutaj osadzony żył krótko lub po pół roku wychodził z niego jako prątkujący gruźlik. Przydzielili mnie do pracy w kamieniołomie. Tam dzienna norma wynosiła siedemnaście wózków, czyli dziesięć ton... Jeśli jej nie wyrobiłem, to brano mnie na tzw. doróbkę. Pył po odstrzałach sprawiał, że człowiek nabawiał się pylicy i zazwyczaj szybko umierał...



Kamieniołom w Strzelcach Opolskich, źródło: [www.nto.pl/magazyn/historia-lokalna](http://www.nto.pl/magazyn/historia-lokalna)

W sumie odsiedziałem sześć lat, bo na mocy amnestii mój wyrok został skrócony. Poznałem waszą babcię – Jadwigę, urodził się tata i wujkowie. Wiecie, całe życie czekałem na sprawiedliwość. Szczerze powiem, że miałem nadzieję, że coś się zmieni po tym, jak

Solidarność doszła do władzy. Liczyłem na to, że ktoś w końcu ukarze naszych oprawców. Ale już w to nie wierzę! Sąd nad ubowcami, którzy się nad nami znęcali, okazał się farsą! Prokurator był dla naszych katów bardzo łaskawy. Co gorsze, jak przyjechał Piętka, to proces przerwano. W dodatku nie składał zeznań, ponieważ lekarz orzekł, że ten stary i schorowany człowiek nie przetrwa trudów procesu! A co z moim zdrowiem i życiem? Czy nie zasługuję chociaż na godną starość? Pewnie mi nie dacie wiary, ale... nikogo nie skazano. Uznano, że stan zdrowia oskarżonych nie pozwala na pociągnięcie ich do odpowiedzialności. Nawet nie zabrano im ubeckich emerytur. Oni dostają kilka tysięcy miesięcznie, ja osiemset złotych. Wyszło na to, że my straciliśmy zdrowie w więzieniach i na przesłuchaniach, a oni na znęcaniu się nad nami! Taka sprawiedliwość dziejowa: musi być kat i jego ofiara! Przecież kat bez swojej ofiary nie mógłby być katem! Powiedzcie mi, kto stanie w obronie tych, których mogły porosły już mchem? Jak zawsze „...**historycy zwycięzców pracują nad zatarciem roli pokonanych...**”.

Obecnie rzadko ruszam się z domu. Robię to w zasadzie tylko z okazji uroczystości patriotycznych, a wówczas idę na groby swoich kolegów i zmawiam za nich pacierz... Płaczę nad ich losem i swoją dolą... Przecież „...**naród, który traci pamięć, traci sumienie...**”. Niestety, jestem jednym z ostatnich, którzy jeszcze mogą dać świadectwo prawdzie.

I pamiętajcie, że „...**Płynie się zawsze do źródeł, pod prąd. Z prądem płyną śmiecie...**”